

[illegible]

— Przy tych ludziach swojej podwójnej tożsamości pan nie ukryje — oświadczyła kobieta. Wyglądała na dobrą babunię, zmuszoną używać okularów do robienia na drutach. James się jej zgodnie uklonił, kobieta się przedstawiła. — Agata Christine — James nie dopytywał się, które to imię, a które nazwisko. — A to — wskazała wciśniętego w fotel, niskiego raczej człowieczka z dziwnym wąsikiem — moje ulubione dziecko- inspektor Poirot.

James przetrawiał zasłyszane nazwiska, a tymczasem babunia Cristine prezentowała pozostałych:

— Ze względu na powagę sytuacji, niektórzy z nas wyszli z zakurzonych, gabinetowych pieleszy — wskazała siebie i jednego z obecnych — a inni, zbulwersowani bezsensownością tych zbrodni, zakopali topór wojenny. — Jej ręka prześlizgiwała się po mężczyznach, a oni, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki albo pilota od telewizora, mówili o sobie kilka bądź znacznie więcej słów.

— Sir Arturo Conan, ulubiony autor Holmesa.

— Mordziarty, ulubiony Holmesa antagonist

— Porucznik Colombon... — Ogryzek cygara wypadł mężczyźnie na dywan, skąd został zgarnięty w iście cyrkowy sposób i z wyrazem przeprosin, bardziej wobec peta niż ludzi, wetknięty z powrotem do ust. — N.Y.P.D.

— Komisarz Juver! — Uniósł triumfalnie ramię, za którym nie poszło ramię brata, nerwowy mężczyzna. — I mam tu tego...! — dodał, rechocząc charakterystycznie, orientując się poniewczasie, że jedna z bransoletek dynda bezpańsko w powietrzu.

— Fantomas. — Kłaniający się Jamesowi bliźniak, przestał być bliźniakiem. — Przestępca doskonały...

— Polemizowałbym... — sprzeciwił się Mordziarty.

— Chłopcy! — upomniała ich natychmiast starsza pani, a ci, z ukłonami wobec siebie zastosowali się natychmiast, milknąc.

— Dawaj rękę! — rozsierdził się tymczasem Juver, bezskutecznie próbując zakuć na powrót niebliźniaka. — Jesteś moim więźniem!

— Hmha-hmha-hmha! — odpowiedział temu, brzuszno-nosowy, wybitnie nienaturalny zaśmiech. — Nic panu to nie da — oznajmił. — I tak ucieknę, chyba że pomogą panu po sprawie pozostali, a pan Madera zakończy wszystko swym przesławnym pałaszem...?

— Pałasz bywa zawodny — zauważył James. — Za to wasza gilotyna ma podobno stuprocentową skuteczność?

— Hmm! — Poirot popatrzył wymownie na pozostałych, podczas gdy Juve, stękając z wysiłku, usiłował podciągnąć za pomocą dwóch rąk ramię Fantomasa. Wyrzucając z zaciśniętych zębów potoki śliny, rzęził:

— Gilotyna! Spłoniesz! Jesteś mój! Każę cię powiesić! — i jeszcze kilka innych okropieństw, jakie niewątpliwie ta ślina przynosiła mu na język. Nikt z obecnych nie przejmował się tymi zapasami, tak i James uznał, że pewnie nie ma czym. Z chlebaka wydostał pierwszą butelkę najlepszego przemytu.

— Przywiozłem kilka flaszek... — Obejrzał się na awanturnika. — Swojskie, ale udany rocznik. — Nawet nie potrzebował mrugać, stawiając na stoliku cztery butelki, które z wiadomych względów nie posiadały etykiet. — Dla rozjaśnienia umysłów.

— Przekupstwoooo! — zawył Juver, a James pomyślał, że w gruncie rzeczy, komisarz ryczy prawdę.

— Ma ktoś ochotę? — zignorował go.

— Jesteśmy na służbieeee! — protestował zapieniony Juver, z wolna jednak tracąc siły w zapasach, o czym świadczyła, siniejąca powoli na wpół łyśa czaszka.

Doktor Watson, do tej pory milczący, gdyż przedstawiać się Jamesowi nie potrzebował, powstał energicznie z krzesła i pomaszerował do kuchni.

— Yyy! Eee! Aaa! — dochodziło ze strony „Fantomasów”, a z kuchni brzdęki opłukiwanych naczyń. Poza tym nikt się nie odzywał. Babunia robiła szalik, Colombo palił, Mordziarty dłużył w zębie, a Conan dyskretnie w nosie, jedno ze znalezisk podklejając pod fotelem; Poirot podkręcał w zadumie wąsa, Holmes nabijał fajkę, rozglądając się za podpałką, a James za miejscem do siedzenia. Wolne było tylko na podłodze. Klapnął więc oparł się o ścianę i czekał.

>>><<<

Oprócz Juvera, każdy znalazł wymówkę na „służbę”, a i on, gdy inni cmokali i pomrukiwali z zadowoleniem, chrumknął, że dla celów śledczych robi sobie przerwę. Zaraz potem wydzierając gębę z oburzeniem:

— Kłamstwo! Spisek! Okradziono Francjęęę!

— Zaczniemy — westchnęła pani. — Musimy zdecydować, co z tym dalej robimy! — ostatnie słowo wypowiadając wręcz złowieszczo. — A pan niech przestanie pyskować! — rozkazała komisarzowi. — To nie jest pański komisariat!

— Jeżeli go aresztujemy w tej chwili, z poszlakami wyłącznie pochodzącymi z naszych wniosków i samego, bez wskazania współników, zostanie to odebrane jako antysemityzm — orzekł Colombon.

— Możemy nie mieć wyboru — posmutniała babunia.

— Czy aby nie za bardzo się cackamy? — zapytał ironicznie Mordziarty. — Morderca, to morderca. Co z tego, że Żyd?!

— Prawda jest taka, że ten naród uważa, że pluć na innych może, a jemu zarzucić już nie można nic — uważał porucznik. — Znam to z autopsji. Kręca aferę za krzywe spojrzenie, a tutaj ewidentnie przecież widać, że nie może mordować sam, a przynajmniej nie wszystkie ofiary. Jeżeli zamkniemy tylko jego, przyczepią się do nas z oskarżeniami o machlojki w śledztwie, z rasistowską próbą zwaleni wszystkiego na Naród Wybrany.

— Chcecie państwo powiedzieć, że wiecie, kim jest Kuba Rozpruwacz?! — W Jamesie narastało oburzenie.

— Spokojnie, panie Madera — odpowiadał Fantomas. — Pilnują go moi ludzie i ON już nikogo nie skrzywdzi. I jest tylko częścią Kuby, odpowiedzialnym za pięć morderstw.

— Co oznaczało pańskie: „Hmm”? — James spojrzał w oczy Poirotowi. — Miał pan na myśli mój pałasz...?!

— Ach, nie! Jeżeli zajdzie konieczność zakopania sprawy pod dywan, zrobi to każdy z nas, nawet moja „matka”. — Detektyw uśmiechnął się półgębkiem, z ukłonem do kobiety. — Z czym przyjechał pan do Holmesa?

— Z czymś błahym. — James machnął ręką.

— Och! — Babunia ironicznie przechyliła głowę na bok, z uroczym, uspokajającym uśmiechem ani na moment nie przerywając robótki.

— Niech pan wykrztusi tę swoją błahostkę — zaproponował Colombon. — Głowy nam już puchną, a i tak musimy czekać na ruchy „Kuby”?

— Chętnie zajmiemy się czymś lżejszym — poparł go słownie Conan, gdy pozostali oczekiwali na słowa Jamesa w milczeniu i pytająco. Nawet nadpobudliwy Juver pochylił się do niego, z wybałuszonymi oczami i nadstawiając obrazowo ucha.

— Przez wzgląd na niemożność podjęcia przeze mnie natychmiastowych działań, chciałem jedynie poprosić o odwiedzenie pewnej — James płynnie zakłamywał — tawerny i skontaktowanie mnie, już poza nim, z jej właścicielem — dopowiedział z udaną dozą wstydu, po uprzednim napotkaniu wzroku Holmesa.

— I...? — Oczekiwał Poirot.

— I po rozmowie oraz uzyskanych informacjach, według moich przypuszczeń, zgodnych z tym, co podejrzewam, chciałem poprosić o pomoc w wyciągnięciu wniosków.

Było to za mało. Ciągłe się na niego gapili. Chociaż pewną przyjemność sprawiło mu i zainteresowanie, i uśmiechy uznania, za ogólnikowe, niczego ani nikogo nie zdradzające przedstawienie sprawy. Rzecz jasna, nie do końca nieczytelne.

— Kto tam przebywa, że nie chce pan, aby go zobaczono? — zapytał Holmes.

— I co ten — Mordziarty się zaśmiał ni kpiąco, ni to złowieszczo — b i e d a k zmalował?

James wiedział, że zdradzić cokolwiek musi. I chociaż nie było mu to w smak, doszedł do słusznego wniosku: kawałek życiorysu jakiejś nieznanej służącej, nie zaprzątnie głów tych ludzi na tyle, by wyruszyć wraz z nim w świat. Zapobiegawczo jednak zastrzegł.

— Sprawa jest delikatna i może kogoś skrzywdzić — po czym wyjaśnił: — Pewien brutal, po porzuceniu kochanki, kiedy ta znalazła sobie oparcie i pracę, nagle zapragnął jej obecności. — Odchrząknął, wypił łyk wina i po zrezygnowaniu z cygaretki, bo dymu było pod dostatkiem, kontynuował: — Fakt ten, w świetle wydarzeń, których byłem częścią, już sam w sobie jest dziwny, chociaż jeszcze do przyjęcia. Jednak jego londyńskie mieszkanie, do którego ten rzekomo stęskniony mąż zamierza sprowadzić żonę, już

nie. Jako miejsce, nowo urządzonego mieszkania, podał adres tawerny. Zły adres dla niego, bo ja tę tawernę znam.

— On wie...? — zapytał Poirot.

— Nie byłem tak nieostrożny — James zrozumiał pytanie.

— Ciekawe... — zauważył Colombon.

— A pan, tego...? — Juver, ze swym uśmieszkiem, który jedynie on sam uważał za chytry i przerażający przestępców, za pomocą kilkakrotnego krzyżowania ze sobą wskazujących palców, próbował coś insynuować.

— Nie, panie komisarzu — odpowiedział James rozbawiony. — Pani jest w moim wieku, a takie mnie nie interesują.

— Aaa! Aaa! — rozległo się z jego ust, z odchyleniem głowy do tyłu, by nagle polecieć całym ciałem do przodu i tym razem wyrzucić zza zaciśniętych ust. — A jakie?!

— To nie ma związku ze sprawą.

Nie miało, ale po minach innych w pokoju James się domyślił, że może i nie zdradził innej tajemnicy, ale dał inne ku temu przesłanki.

— Co to za tawerna? — spytała kobieta obojętnie, jednak widocznie i głęboko się nad czymś zastanawiając.

>>><<<<

— „Nieprawdopodobny Kaszalot” — wymienił najbrudniejszą spelunę portu.

Nazwa nie zrobiła na nikim wrażenia, najprawdopodobniej usłyszeli ją po raz pierwszy w życiu.

— A jakie ma pan doświadczenia z kobietami?

James był jedynym zaskoczonym. A zareagował jakkolwiek tylko Fantomas- swym nienaturalnym śmiechem.

— Rozumiem brak zaufania — dodał do tego. — Ale pan Madera ma co najwyżej doświadczenia zebrane w portach.

— Pan traktuje kobiety raczej przedmiotowo, a pan Tager, jak widać, posiada spore pokłady empatii. Istnieje tylko ta kwestia i sposób, aby sprawdzić, kim ta kobieta jest, nie wypłaszając jej przy tym — babunia brzmiała podobnie do tych nauczycielek, których spotkanie James uważał za swój szczęśliwy traf i obecnie czerwieniał jak uczeń, wyobrażając sobie wiadome sytuacje. Spostrzegła to i się uśmiechnęła. — Aż takiego poświęcenia od pana nie potrzebujemy — starała się wyjaśnić, podczas gdy on się opanowywał. — Ale i nie zamierzamy zabraniać. Więc...?

James musiał odchrząknąć.

— Zdarzyło mi się z kobietami rozmawiać. Nawet to lubię...

— A uwieść?

— Klasycznie, nie — zaprzeczył. Wracła mu całkowicie pewność siebie. — Sprowokować, zasiać niepokój, owszem. — Nie wywnętrzył się, że wprawdzie w portach bywał, a nawet zwiedzał tawerny, lecz były to tylko wizyty w interesach bądź gdy kapitan mu rozkazał mieć na innych oko. Jeżeli z kobietą się zadał, to w ryzykowny, samodzielny sposób i nigdy nie było nią taka, która kazałaby sobie płacić.

— A jeżeli komisarz ma, ten jeden raz w życiu rację...? — snuł wątpliwości Fantomas.

— A teraz drugi! — Juver przejechał kantem dłoni po swojej szyi, patrząc na adwersarza z miłosną nawiścią i wrzeszcząc dodatkowo. — Zabójczyni!

— Nie wyjaśnił pan, dlaczego wyciągnął takie wnioski? — odezwał się Watson.

— Widziałem ją z madame Pomposzur!

James zachodził w głowę, skąd się bierze w komisarzu ta tendencja narzucania otoczeniu własnego zdania, wyrzaskiwaniem tego z potokami śliny, mogącymi każdorazowo napoić konia.

— To dziwne — uważał Conan.

— Niekoniecznie — sprzeciwił się Holmes. — Madame mogła ją tutaj wysłać, ale po to, by czemuś przeciwdziałała. Nowa nałożnica...

— Czy potrafi pan rozpoznać zimną kobietę, panie Tager? — w słowach Cristine zabrzmiała troska i niepokój.

Twarz Jamesa zaczęła się zmieniać.

Mary Sue. Czy była właśnie taka? Czy Rob miał rację, porównując ją do tej, przez którą znalazł się na posadzie w sierocińcu? Okazało się, że takie wrażenie sprawiała, że wręcz narzucała je otoczeniu. A w rzeczywistości?

Na kilka miesięcy przed opuszczeniem sierocińca, zaciągnęła Jamesa do ciemnej komórki i pozwoliła poczuć wnętrze kobiety. Dziewczynki, tak naprawdę, ale obeznanej w tego typu czynnościach, a że on nie wykazał się przy tym biegłością, więc drwiącej z niego na każdym kroku, także i publicznie. Odsunął się od niej, chociaż przedtem spędzali razem sporo czasu i dopiero kiedy odeszła, zainteresował się dokąd?

Jako jeden z nielicznych wychowanków obdarzany był zaufaniem, ponieważ nigdy nie uciekał i zawsze wracał z przepustek na czas. Udzielono mu więc bez problemu wskazówek, gdzie Mary szukać, ale ona nie chciała już z nim rozmawiać. Odmawiała wręcz mściwie jakiegokolwiek kontaktu, chociażby kilku chwil ze sobą, a nawet groziła nasłaniem na niego jakichś zbirów, co zbywał wzruszeniem ramion. Nie posłuchał jej i ciągle przychodził pod mieszkanko, które wynajął dla niej jakiś żonaty, podstarzały jegoś. Do tego stopnia będąc namolnym, że w końcu jednego dnia go do środka wpuściła.

— Chcesz? To dobrze — powiedziała już wewnątrz. — Stary niespecjalnie daje rady — dodając pogardliwie i zdejmując suknie. A gdy w chwilę potem podeszła do niego nago, szczupłutka, z ledwie roz-

